

III.309.966
ZWIĄZEK POLSKICH KOŁ MUZYCZNO TEATRALNYCH WE FRANCJI
7.rue Crillon - Paris 4^o

XIV.

O S T R O Ż N Y .

Sztuka w 2-ch aktach.

nap. ANNA SWIRSZCZYŃSKA



BN 2123

Dla Teatrów Amatorskich
Paryż - 1946 r.

Odsłona I - bar (bestauracja)
Odsłona II - mieszkanie prywatne.

O s o b y:

1. Ojciec - właściciel baru, lat około 50-ciu
2. Matka - otyła - ten sam wiek
3. Syn - lat 20 parę
4. Córka - lat 20 parę
5. Zosia - kelnerka, lat 20
6. Znajomy - lat 40 parę, b. urzędnik
7. Michał - lat 30 parę.

Rzecz dzieje się w odsłonie I-szej w Warszawie, pod okupacją,
w odsłonie II-giej w większym mieście, współcześnie.



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017079868

(Drugorzędny bar. Przy bufecie ojciec i znajomy. Wgłębi drugi pokój)

Ojciec: (siedzi przy stoliku koło bufetu i częstuje znajomego):
Jeszcze kieliszek.

Znajomy: Ale to już ostatni, Hipciu.

Ojciec: Co sobie żałować. Wiesz, jak to śpiewają: My młodzi,
my młodzi
nam bimber nie zaszkodzi.

Znajomy: A no niby tak. Jeszcze ten bimber, to człowieka trzyma.

Ojciec: Jednych trzyma, bo go piją. Innych trzyma, bo go robią. A jeszcze
innych - bo go sprzedają, he...he... (trącają się kieliszkami)
No, cyki

Znajomy: Dlaczego właściwie nie przepiszesz się na "foksa"? To się
praktykuje. Cóż - takie pieskie czasy, że tylko Niemiec może
żyć. Zarazby interes lepiej szedł.

Ojciec: Wiesz, Edziu, miałem zamiar, ale są przeszkody. Zresztą interes
i tak, chwała Bogu idzie. Bo to nie na moje nazwisko, a wpp'olnika -
(częstuje) Ogóreczka?

Znajomy: A i owszem. Znakomity.

Ojciec: Otóż on ma już ten papierek, a jakże, Zona z Millerów pochodzi,
tę i on się zrobił Niemcem.

Znajomy: Ale żeś to się nie dorobił, chłopie, takiego interesu. Przed
wojną na posadce, panie tego, ledwie raz w niedzielę na kino
starczyło, a teraz - fiu, fiu.

Ojciec: No, ma człowiek głowę na karku. Tam siam. Teraz to trzeba,
uważasz la-wi-ro-wać. Grunt to ostrożność. Czeka, weźmiemy
sobie jeszcze coś z bufetu. Pasztecikami się nie częstuję, bo
byś po nich wierzgał, he, he. To dla gości żonusia przyrządza.
Powiadam ci, zajądają się. Ale my sobie zjedzmy coś innego.
O może szyneczki? Ta już autentyczna. Bądź spokojny.

Znajomy: Znakomita. (Zgłębi śmiech kobiecy, mowa niemiecka, brzęk szkła,
piosenki) No, cóż - za zdrowie córunki. Ma panienska powodzenie.
Podobno Hitler pozwolił żenić się z Polkami?

Ojciec: Wolna żarty, kochany Edziu. Cóż, przeważnie wojskowi tu przychodzą,
a młodość, jak to młodość.

Znajomy: Rozumiem. Elegancy chłopcy. Zwłaszcza ten apsztyfikant Stefci,
to jak świeca. Parę razy ich już widziałem.

Ojciec: Na ulicy? Oj, to niedobrze. Ja to, wiesz, z jednej strony jestem
rad. Owszem, jak przyjdzie do domu, przyniesie prezencik, popi-
jemy. A prezenty ładne szelma przynosi. W zeszłym tygodniu
naprzykład karakuły po żydkach - paluszki lizać. Ale po uli-
cach z nim się afiszować - to ja nie pochwalam. To dla Polki -
przepraszam, że tak mówię odważnie - ale nawet niestosownie.
Zawsze żandarm - Niemiec. Ludzie zaraz obgadują. A kto wie,
co jeszcze może być.

Znajomy: Ludzie okropnie zazdroszczą.

Ojciec: Właśnie, a ja, widzisz, jestem cichy człowiek, co sobie mają
na mnie języki strzępić. Teraz to niebezpiecznie. Mój znajomy
jeden, Władek, no znałeś Władka? Trochę zagalopował się z
Niemcami, to go sprzątnęli.

Znajomy: Okropne czasy.

Są takie sprawy, widzi pan,

Ojciec: Okropne Toteż ja siedzę cicho, jak u Paba Boga za piecem, śledziki sprzedają i do niczego się nie mieszam. Grunt - czyste sumienie. O Stefuni tylko myślę, żeby dziecku posag jaki. No, na ostatek jeszcze kanapka z sardyneczką - proszę proszę...

Znajomy: Fiu, takie zbytki, jakby wojny nie było.

Ojciec: A to kawaler Stefuni przyniósł.

Znajomy: W ustach się rozplywa. Ale wiesz, moja stara miała rację. Zawsze mówiła, że ty jesteś wzorowy ojciec.

Ojciec: Eh, bo to ludzie oceniają. Nawet we własnej rodzinie człowiek nie ma posłuchu. Syn, wiesz, martwi mnie.

Znajomy: Pewnie się bawi?

Ojciec: O to, to. Pije i ciągle - te bby. Jakieś aktorki. Bóg wie kto. Pieniędzy mu ciągle dawaj. Chociaż nie można powiedzieć, żeby nie miał smykałki do interesu. Nawet teraz z kolegą zaczynają bimber robić. Ja się trochę bałem z początku, ale potym widzę, jak się chłopiec bierze do rzeczy - owszem, wcale rozsądnie. Niech spróbuje. Tylko, że nieostrożny. Zuchodzę w głowę, skąd on się taki wziął. W naszej rodzinie wszystko byli ludzie ostrożni. Tacy ostrożni...

Znajomy: No cóż, młodość.

Syn: (wchodzi w podskokach, śpiewając) Brunetki, blondynki, ja wszystkie was dziewczynki całować chcę...

Ojciec: O wilku mowa. No, cóż słyhać?

Syn: Tatko da dwa górale.

Ojciec: Poco ci znów. Wczoraj dostałeś.

Syn: Tatko da, tylko prędko.

Ojciec: Ale na co?

Syn: Ajaj, nie znoszę tych targów o marnego górala.

Widocznie mi potrzeba, kiedy proszę. Już niedługo się wyzwolę z tej zależności od rodzinki. To przecież zupełnie, jak w średniowieczu, słowo honoru. Kością w gardle może stanąć!

Ojciec: (wstydy się gościa) Jureczku, opanuj się. Jeszcze się nie przywitałeś.

Syn: A, pan Edward. Kopę lat!

Znajomy: Aleś wyrósł chłopie. No, no - ledwie poznaję.

Syn: A ja pana odrazu, słowo honoru. Ja mam oko, pan wie. Panie mówią, że uwodzicielskie, a panowie, że sprytne. I jedno i drugie. I jedno i drugie oddziedziczyłem po mamie, bo tata... (krzywi się).

Ojciec: Jureczku, proszę cię, co sobie pan pomyśli... Nie wróciłeś dziś na noc i taki byłem niespokojny. Wiesz, jakie teraz czasy.

Syn: Dla mnie zupełnie dobre czasy. Niech się papa nie boi, mam ja coś - takie coś, że mi żadna łapanka nie szkodzi.

Ojciec: Jureczku... Jureczku... cii...

Syn: (przedrzeźnia) Jureczku, Jureczku, niech się tata nie krępuje, nikt nie słyszy (robi oko do znajomego, potem wyjmuje lusterko). Wie tata, gdzie byłem? Na imieninach. I powiadam tatce - poznałem cudo. Kobietka, paluszki lizać. Bóstwo.

Ojciec: (ogląda się wgląd) Bóstwo powiadasz?

Syn: Niech się tata nie boi, mamusia nie słyszy. Otóż wiecie kto to?

Znakomita artystka Monika Mons.

Ojciec: (zadziwiony) Mons. Ta, co występowała w "Szampańskich nocach"?

Syn: Ta sama.

Ojciec: I ty mówisz, że taka szycowna?

Syn: Fiu! Palce lizać, powtarzam. Mogę was zapoznać, tylko, że forse trzeba bulić.

Ojciec: Forse... To jest... Co ty sobie myślisz, mój drogi? Jak ty do ojca...

Syn: Bez obłudy, staruszk. Żebyś wiedział, jak ona tańczyła na stole! Dla tej kobiety zamordowałbym rodzony papę.

Ojciec: Jureczku, jak możesz?

Syn: Aha, aha - byłbym zapomniał (do znajomego): Szukam wła'snie do interesu współnika z kapitałem. Bimberek robimy z kolegą.

Coś niecoś mamy, ale to zamało, chcieliby'smy na większą skalę - hurtowo. Możeby szanowny pan reflektował? 500 procent, słowo honoru.

Znajomy: Ja, Jureczku! Ależ ja goły, z przeproszeniem, jak turecki święty.

Syn: Goły? Nie wiedziałem, że teraz jeszcze są w Warszawie goli ludzie. Myślałem, że w czasie wojny ten rodzaj zupełnie wymarł. Przecież teraz forsa na ulicy leży! Ja, jeśli czasem znajduję się w kłopotach, to tylko dlatego, że mam trochę... szeroką naturę (zgiębi głośny śmiech) Co tam tak wesoło? Stefunia ze swoim amantem?

Ojciec: Jureczku, jak ty o osiostrze? Upiłeś się.

Syn: Jeszcze nie, ale mam zamiar (woła kelnerkę) Zosiuniu, ćwiartkę (robi do niej oko, ona nie zwraca na to uwagi) Co jej się stało? Chodzi, jak obrażona księżniczka (do znajomego) Kocha się we mnie beznadziejnie - he, he...

Ojciec: Nie pij, mój Boże, nie pij. Ta wódka go zgubi. I mnie... (wychodzi)

Syn: Widzi pan, niezły stary, ale tchórzem podszyty. Wszystkiego się boi, każdy śmiały pomysł, każda inicjatywa...

Znajomy: Tak, tak, starzejemy się.

Syn: Pan wie, my przecież jeste'smy właściwie Niemcy. Babka z domu Weber. Ja już dawno chciałem to przeprowadzić w papierach - teraz tylko Niemiec coś znaczy - ale tatko ciągle odwleka. Jak ta panna "chciałabym, a boję się". Podejrzewam, że od czasu do czasu miewa sny, w których widzi Rosjan i Anglików, defilujących ulicami Warszawy!

Znajomy: P n jest złośliwy, panie Jurku (oba śmieją się głośno)

Syn: Słowo honoru, że on tak czasem myśli. Pan wie, mam znajomego. Ustosunkowany chłop. Oczywiście Niemiec i nawet w Gestapo pracuje - cóż, to jeszcze nie hańba. Ludzie są wszędzie. Otóż ten Herman, to pocziwości człowiek. Pije, jak suseł, a przytym co za kultura! Nie jestem bezwzględny zwolennikiem Niemców, mają swoje wady - ale to byczy chłop. Więc zabrał mnie parę razy do kasyna. Muzyka, dziewczynki - owszem, cwszem. Otóż namawiał mnie, żebym się zaangażował do jakiej roboty. Młody jeste's, mówi, co tak beczynn timerz się wałęsał. Świat się wali, nowy porządek nastaje - epoka, powiada na miarę Napoleona. Zmieniamy -

powiada - mapę świata.

Znajomy: Mapę świata?

Syn: A tak. I słowo honoru, ma rację. Przecież teraz cały świat do nich należy. Czytał pan dzisiejsze komunikaty?

Znajomy: Przyznam się, że ja nieregularnie... Ciągłe kłopoty, materialna bieda.

Syn: Niech pan daruj, ale teraz, kto chce, może nie mieć biedy. Są takie sprawy, widzi pan, że gdyby pan zechciał mi pomóc? Potrzeba mi ludzi. Zaufanych, uczciwych, tylko, naturalnie nie marzycieli.

Znajomy: Z całą chęcią, ale że ja... tego... już stary i mało energiczny...

Syn: Ale opinię pan ma dobrą, prawda? I zaufanie u ludzi. To grunt. Otóż na przykład niech pan weźmie sprawę wyjazdu na roboty do Niemiec. Ludzie niewiedzą czego się boją. Potrzeba kogoś, kto by im otworzył oczy na wszystkie korzyści, na...

Ojciec: (wchodzi) Pewnie panu nagadał Bóg wie co...

Znajomy: Ale skądże! Bardzo rozumny chłopak.

Ojciec: A widział pan nasz bilard. Nie? To tam może pogadacie sobie spokojnie (wychodzą we trzech wgląd)

Matka (chodzi) Zosiu, Zosiu,

Zosia: Jestem.

Matka: Słuchaj Zosiu, ja nie myślę dłużej tolerować tego wszystkiego.

Zosia: Niewiem o co pani chodzi.

Matka: Dlaczego nie idziesz, jak cię goście wołają?

Zosia: Podałam im wszystko, co potrzeba.

Matka: Kelnerka powinna nie tylko podawać, ale i usiąść z gośćmi, zabawić!...

Zosia: Nie będę się zadawać ze szwabami.

Matka: Dla mnie każdy gość dobry, kiedy płaci. Dla każdego trzeba być grzeczną. Patrzcie mi, hrabina.

Zosia: Nie hrabina, tylko uczciwa dziewczyna. A jak się pani nie podoba, to mogę sobie iść. Wolę w domu głodem przymierać!...

Matka: Hola, hola, moja panno, nie tak to łatwo iść. Najpierw mi oddaj moje pieniądze. Dwa tysiące ci dałam na leczenie matki, bo ulitowałam się nad tobą. Paltro ci sprawiłam, kapelusz; ze szczerzego serca a ty mi tak?...

Zosia: Byłam głupia i myślałam, że to naprawdę ze szczerzego serca.

Matka: Nic mnie nie obchodzi co myślałaś, fakt, że wzięłaś i albo musisz odrobić, albo dam znać policji, żeś mnie okradła. A świadka znajdę, nie bój się.

Zosia: Co ja zrobię. O Boże, Boże (wychodzi z płaczem)

Ojciec: (wchodzi) Ach, skaranie boże z tym personelem. Nerwy poprostu tracę. Ja tak lubię spokój.

Matka: Spokój, spokój! Połóż się do trumny, to będziesz miał spokój, niedołęgo. Zadnej pomocy z ciebie niema! Rozpuściło się wszystko z kretesem (wychodzi).

Syn: (wraca ze znajomym) Otóż on ma rację, proszę pana. Pan nie zgadnie, co mi czasem do głowy przychodzi. Chcę założyć partię!

Znajomy: Partię?

Ojciec: (z trwogą, ale z zachwytem) Partię?!

Syn: Trzeba myśleć realnie, mój drodzy, zgodnie z duchem czasu, to grunt. Weźmy Czechy. Czechy mają Hachę. Weźmy Francję - wielki naród francuski. Kogo tam widzimy? Petain'a. Genialny starzec, który ratował Ojczyznę od ostatecznej zagłady i zniszczenia. Przez co?

Przez swą rozumną politykę, zgodną z duchem czasu.

Ojciec: Ma styl chłopak, co? Jak Skarga.

Syn: Pogodził się z tym, z czym musiał się pogodzić. Powiedział sobie: "skoro musimy współżyć z Niemcami na jednej ziemi, uczynmy to współżycie jak najznośniejszym. I Putain nie wahał się wyciągnąć ręki do swego zwyczajcy, Adolfa Hitlera.

Ojciec: Jak Skarga, tylko zamało ostrożny...

Syn: A rezultat? Proszę! Niemcy ocenili lojalność Francuzów. Francja zażywa spokoju i dobrobytu. Francuzów traktuje się wszędzie niemal, jak sprzymierzeńców. We Francji niema Oświęcimia...

Ojciec: Jureczku, bój się Boga!

Syn: Tak, ja mam cywilną odwagę. I powtarzam: my sami jesteśmy winni Oświęcimowi. My przez swoje prowokacje. Przez morderstwa żołnierzy niemieckich, przez wysadzanie torów. Przyznam się panu, że według mnie, oni jeszcze łagodnie reagują. Bo Niemcy wbrew temu, co się u nas mówi, mają głębokie poczucie sprawiedliwości. Bo Niemcy, to wielki naród. I słusznie należy im się panowanie nad całym światem.

Ojciec: Gdyby tak było, jak mówisz. Ale kto wie, co Bóg da.

Znajomy: Tak mile się gwarzy, ale już późno. Czas w drogę, bo to godzina policyjna za pasem.

Syn: A panięta pan, cośmy mówili?

Znajomy: Oczywiście, oczywiście, rozważę sobie. (wychodzi)

Stefcia: (wbiega zgłębi nuciąc) Tatuńciu! Zaręczyłam się!

Ojciec: Co? Co?

Stefcia: (tańcząc) To, to. Zaręczyłam się i kropka. (zapala papierosa)

Ojciec: (zadowolony ale i zaniepokojony) Przecież on... z Polką?

Stefcia: Z Polką? Z pieca ojciec spadł - ja nie jestem Polką. Babka miała nazwisko Weber.

Ojciec: Ależ Stefuniu, to będzie skandal, jak się ludzie dowiedzą. Możeby poczekać z tym, aż się wojna skończy? Teraz jeszcze kto wie, co się może zdarzyć? Zmienić...

Syn (ironicznie): Przyjdą do nas Anglicy z Rosjanami pod rękę.

Stefcia: Gwizdzą na wszystkich. Gadają, bo mi zazdroszą. Sąsiadkom oczy bieleją, jak patrzą na moje futro. Dla gadania głupców mam sobie łamać życie? Otto mówi, że ja jestem wybitnie germański typ. Meine schöne Blonde...

Syn: Brawo, siostrzyczko! Nareszcie zmadrzałaś! Chodź, pocałuję cię. Oto jest najładniejsza dziewczyna, jaką znam! (bierze kieliszek) Zdrowie młodej pary! A gdzie narzeczony?

Stefcia: Narazie, póki niema niemieckich papierów, to musi być jeszcze trochę w tajemnicy. A narzeczony wyszedł w jakiejś urzędowej sprawie. Wezwali go telefonem. Za chwilę wróci.

Syn: Dumny jestem z ciebie, Stefuniu. Czekaaj, poprawię ci włosy. Może papierosika?

Stefcia: Coś taki słodki?

Syn: Z radości. Cieszę się twoim szczęściem.

Stefcia: Odkąd to zrobiłeś się bezinteresowny?

Syn: Od dzisiaj. A przytym może i mam jaki mały interesik...

Stefcia: Od tego zaczynaj, jak chcesz, żebym ci uwierzyła.

Syn: Kiedyś taka przenikliwa - to kapituluję. Rzeczywiście mam pewną myśl. Otóż - potrzebny mi współnik do interesu. Ale taki, żeby go można dobrze skubać...

Stefcia: A co mnie do tego, że ci potrzebny?

Syn: Tylko kiwniesz małym paluszkim i wspólnik będzie.

Stefcia: Kto?

Syn: Nie domyślasz się? Syn Marsa, tknięty strzałą amora, a mój przyszły szwagier.

Stefcia: Otto?

Syn: Otto. Powiedz tylko "tak", a sprawa załatwiona.

Stefcia: A co ja z tego będę miała?

Syn: Ty? Albo tobie potrzebna marna mamona? Zakochani żyją tylko poezją, miłością i westchnieniami. Zresztą - przechodząc do prozy - twój rycerz stara się o to, żebyś opływała, jak pączek w maśle.

Stefcia: To nie twoja rzecz. Forsy nigdy nie może być za wiele.

Syn: (zrywając się) Jesteś okrutna.

Stefcia: Powtarzam. Co ja będę z tego miała?

Syn: Brawo Stefciu. Daleko zajdziesz. Masz charakterek.

Stefcia: Więc?...

Syn: (z westchnieniem) Więc 10 procent, czarująca siostrzyczko.

Stefcia: Dziesięć procent? Dobra.

Syn: Sztama?

Stefcia: Sztama. Fajno jest (woła) Zośka, daj wody, oblejemy.

Ojciec: Ach, co za maniery, co za wyrazy! Stefuniu, nie lubię tego stylu.

Stefcia: To jest styl nowoczesnego życia. Nie poradzę na to, że ojciec jest już za stary, aby go zrozumieć. (woła) Zośka, czyś ogłuchła?

Matka: (wchodzi) Zośka, rusz się do gości!

Zosia: (wchodzi) Nie pójdę tam. Ja wiem, poco oni mnie wołają.

Ale ja jestem uczciwa dziewczyna, powtarzam pani.

Matka: Patrz się ją, niewiniątko. Myślałby kto, że trzech nie umiała zliczyć, jak tu przyszła. A z moim synem kto romansował?

Zosia: (blednie, przez chwilę milczy) Pani syna... kiedyś kochałam. Kiedy jeszcze nie znałam go tak, jak teraz. Ale nigdy nikomu się nie sprzedawałam, a już tym bardziej - szwabom! (patrzy na Stefę)

Stefcia: (chce się na nią rzucić) Zapłacisz mi za to!

Ojciec: Boże, co za nieprzyjemność. Co za okropny typ!

Zosia! Może i zapłacę, a tego życia mam dość. Niech sobie pani weźmie to palto i kapelusz (przynosi ubranie i rzuca je na ziemię).

Matka: Żebyś nie żałowała. Pamiętaj...

Zosia: Już mi teraz wszystko jedno. Długo cierpiałam, nim się zdecydowałam... bo matka... chora. Ale trudno. Będzie, co Bóg da.

Wolę do obozu, do więzienia, niż tutaj - żebyście wiedzieli!

O D S Ł O N A II.

(Mieszkanie dostаточно przędzone. Pełno obrazów na ścianach, za dużo, jak na jeden pokój. To samo z meblami)

Stefcia: (Przymierza przed lustrem sukienkę) Dobrze mi w tym fasonie, co? Jedyna możliwa sukienka, z tego, co ojciec przywiózł.

Matka: Eee, Michał! Michał! Także mi partia. Podobno on z chłopów...

Stefcia: Mamcia się nie orientuje. To teraz modne. Zresztą minęły

Dobre czasy. Pan Michał jest redaktorem działu gospodarczego w dzienniku i ma zostać naczelnym redaktorem. Człym powiatem i będzie trząsł. Wszyscy mówią, że zrobi karierę, bo taki zdolny i zasłużony i męczennik za sprawę narodową, jak to oni mówią. W obozie był i w więzieniu.

Matka: No, niech już będzie ten... redaktor. Tylko, czy on naprawdę się ożeni? Mężczyźni są tacy niestali...

Stefcia: Niestali? Ale nie on! To naiwniaczek z prowincji. W życiu chyba nie miał przyzwolcie skrojonego garnituru. Nigdy nie widział lepszej kobiety. I taki szlachetny (robi przesadną minę) Taki patryjota! Mamawie, on naprawdę, wierzy w te wszystkie wzniosłości, o których mówi i pisze. I-de-a-li-sta! (wybuch śmiechem)

Matka: (kiwa ponuro głową) To na nic. Z takim lepiej nie zaczynać, bo z głodu zdechniesz. Wierz matce!

Stefcia: (śmieje się i pódruje nos) Jakoś to będzie, mamciu. Już ja potrafię uniknąć tej głodowej śmierci. (dzwonek)

Matka: Ktoś dzwoni. Pewnie ojciec z Wrocławia.

Stefcia: (idzie i po chwili wraca) Po prośbie. Jakiś spalony z Warszawy.

Matka: Wszędzie ci spaleni. Złodziej pewnie i tyle.

Stefcia: To też go przepędziłam. (dzwonek)

Matka: Znowu dzwonek. Teraz to już oni. (wchodzi ojciec i syn, obwieszeni małymi tobołkami. Trzy eleganckie walizki): No, nareszcie, chwała Bogu!

Stefcia: Coście tak długo siedzieli?

Ojciec: Uf, dajcie odpocząć.

Matka: No jakże wam poszło?

Ojciec: Jako, tako. Ale już nie tak, jak z początku.

Matka: Tylko trzy walizki? Więcej nie ma?

Ojciec (trwoźnie) Nie uno's się, Maryniu... Zato same wybrane rzeczy. Sztuka w sztukę. Garnitury, palta...

Matka: A ten dywan turecki, co ci mówiłam?

Ojciec: (usprawiedliwia się) Jakoś się nic żadnego nie trafiło...

Matka: (wybuch) Jesteście niedołęgi!

Syn: (przez ten czas już zdążył sięgnąć do butelki) Co mama dużo gada. Niech mama sama spróbuje. Mamawie, że teraz, jak złapią - to do kryminału. I cała kariera skończona.

Matka: Do kryminału! I za co? Cóż to takiego? Czy to się człowiek nie namęczy, nie napracuje, zanim trochę tych łaszk'ów przywiezie? To zaraz do kryminału. I to Polak - Polaka.

Ojciec: Tak, tak, zmieniły się czasy...

Stefcia: I tak już kiedy's dozorca mnie pytał...

Matka (oburzona): Patrzcie go! Dozorca! A jemu co do tego. Taki cham! Nigdy nie widział nawet we 'śnie tego dobra, co ja miałam!

Syn: Mam wie, teraz człowiek od każdego zależy.

Matka: I to ma być wolność! Demokracja!

Ojciec: Ano trudno... co robić (wszyscy milczą ponuro)

Matka: Ja miałam zawsze złe przeczucia. Pamiętacie? Wojna, wojna, wszyscy stękali, a ja mówiłam, zobaczycie, potem będzie jeszcze gorzej.

Syn: Ano trudno, będziemy jakoś ładować.

Ojciec: Nie jest jeszcze tak najgorzej. Sklep będzie zaopatrzony

przywólcie, tylko trzeba ostrożnie. Teraz byle co może człowiekowi zaszkodzić. Byle co. Zwłaszcza, że człowiek jest niby na świeczniku. Naczelnik Wydziału.

Matka: Dużo z tego masz! Tysiąc złotych na miesiąc. Akurat tyle, ile dziennie Jurek wydaje na bibki.

Ojciec: Ale propozycja, złotko. No i te... obrywki. Mieszkankę mebelki, łapóweczki - jak to dawniej nazywali. Brzydki wyraz. No i przecież nie zapominaj, kotku, żeśmy pięć razy jeździli na ten zachód, niby urzędowo, he, he, urzędowym autem. Stosunek też nie są do pogardzenia. Ten sklep - myślisz, żebyśmy go dostali, gdyby nie to, że pan małżonek jest naczelnikiem.

Syn: Ojciec zapomina o moich zasługach. Ja się chyba też do czegoś przyczyniłem, nie? Człowiek tak się nauczył patryjotycznie i demokratycznie igać, że aż sam sobie się dziwi. Zato są rezultaty. W partii mam doskonałą opinię. Bo też się nie lenię. Jak jaka akademia, czy wiec - to ja pierwszy. Organizuję, głos zabieram, wykazuję inicjatywę i wogóle jestem niezastąpiony. U nas w biurze wszystkie panny szaleją za mną, a wszystkie matrony wskazują mnie swym synom, jako wzór cnotliwego młodzieńca. To się nazywa iść z duchem czasu. (śmiech) Mama nie słyszała, jak ja tam we Wrocławiu przemawiałem. Szyby się trzęsły, a papa aż się popłakał. (śmiech) Obywatele! Precz z hitlaryzmem! Obywatele! Już nigdy stopa niemiecka!... Precz z volksdeutschami! Niech żyje demokracja! W biurze tak wszystkich zabajtluję, że już niebardzo sprawdzają rachunki. Jakże - taki patryjota. Małą do człowieka zaufanie. (robi małą minę - śmiech)

Matka: Ach, ty mój figlarzu! Chwała Bogu, że jakoś ładujesz. Pan Bóg wysłuchał widać mojej modlitwy, żebyś dał sobie radę w życiu. (ociera łzy i całuje go)

Syn: (okręca matkę wokół siebie, śmiech) Dam sobie radę, Mamuściu (Matka wydziera się, śmiejąc)

Matka: Warjat, czysty warjat. Czekaj, bom się zasapała. (dzwonek)

Ojciec: Ktoś dzwoni.

Stefcia: To Michał. Pewnie Michał! Prędko, prędko, schowajcie to wszystko (wszyscy tracą głowy, popychają się, wynoszą tłumoki)

Matka: Jureczku, zanieś to do swego pokoju.

Ojciec: Ach, Boże, prędzej, prędzej, jacy my jesteśmy nieostrożni.

Stefcia: Idź, otwórz - nie, ja otworzę (wybiegają wszyscy, prócz Stefci, która otwiera drzwi. Przedtem bierze z szafy książkę i otwiera ją)

Michał: (wchodzi)

Stefcia: Ach, to pan, jak się cieszę!

Michał: A pani, jak zwykle, zajęta.

Stefcia: Studuję.

Michał: (czyta) "Bolesław Chrobry" - monografia. Bardzo pożyteczna lektura. I na czasie.

Stefcia: Ogromnie lubię czytać. Pan wie, jak nieznoszę tych bezmyślnych kobiet, które nie interesują się niczym, poza firmą pomadki do ust. Jakież to - nich będą potem żony i matki? Kobieta powinna być intelektualnie przygotowana do swej roli, powinna być pełnowartościowym człowiekiem o szerokich zainteresowaniach.

E P I L O G

do sztuki Anny Świrszczyńskiej p.t. "OSTROŻNY"

Michał: To zdemaskowanie było dla mnie bolesnym. Byłem zakochany, wierzący, ślepy. Oblęd minął, pozostały fakty: przyjaźń z wrogiem, zdrada. A teraz, gdy Polska uzyskała niepodległość, gdy pracuje, by stworzyć nowe życie, nową demokrację - oni wykradli wniosłe hasła polityczne, splugawili je brakiem wiary, wyzyskali dla uprawiania kradzieży, oszustwa, zaszczepili gangrenę.

Sędzia: Dziękuję, panie Redaktorze. Rozumiem pańskie oburzenie. W waszych zbrodniach niema okoliczności łagodzących. Dwukrotnie działaliście na szkodę narodu: podczas okupacji niemieckiej i teraz w wolnej Ojczyźnie. Jakkolwiek karę poniesiecie, choćby najcięższą, na którą według prawa zasłużyliście - będzie to kara sprawiedliwa. W walce z wrogiem o wolność państwa, każdy Obywatel musi brać udział. Wasze o s t r o ż n e zachowanie miało jedynie na celu zabezpieczenie się na obu frontach; należycie do kategorii ludzi, którzy sprzyjają każdemu silnemu, w nic nie wierzą, wszystkich oszukują. Tacy ludzie są niepotrzebni, szkodliwi. Przez ostrożność w barze "Pod Gwiazdą" bawili się Polacy z Niemcami, podczas, gdy inni Polacy byli katowani przez tych samych Niemców w Więzieniu Mokotowskim, paleni w Majdanku i Oświęcimiu. U was upijali się, by zapomnieć o karze sprawiedliwej. Ich pieniądze były splamione krwią polską, ich ręce splamione krwią polską. To była krew Polaków nieostrożnych. Są oni skarbem duchowym naszego Narodu. Nie dla was oni polegli, lecz dla wolności, dla równości, dla Polski. A wy tę Polskę zaledwie uwolnioną, całą w gruzach, budowaną w pracy z poświęceniem i wiarą - tym samym poświęceniem i wiarą, jaką mieli umierający w Mokotowie, Majdanku i Oświęcimiu, wy z tej budowy kradniecie cegły, by się gmach zawalił. Rozważcie waszą winę. Jedyne zbawienie, jakie Wam pozostało, to osiągnąć przez szczery żal, wiarę sędziów w waszą poprawę. Tylko wówczas możecie dostąpić zaszczytu udziału w odbudowie Nowej Polski.

P R O Ł O G

do sztuki Anny Swirszczynskiej p.t. "OSTROŻNY"

Biurko sędziego śledczego. Na ścianie godło państwowe. Stół zawalony papierami. Sędzia, Oskarżeni, Świadkowie.

Sędzia: Dziś ostatni dzień śledztwa. Dotychczasowe badania wykazały niezbicie waszą winę. Jeśli śledztwo trwa nadal, to dlatego, że jako przedstawiciel sprawiedliwości polskiej nie chcę pominąć najmniejszego szczegółu tej sprawy. Dla mnie zbrodnia wasza zasługuje na karę najcięższą. Za kilka dni sąd wyda wyrok.

Rola sędziego śledczego nie kończy się jednak dzisiaj na udowodnieniu winy; chciałbym, żebyście zrozumieli, że życie wasze w Polsce okupowanej i wolnej było podłe, antypaństwowe - dlatego karygodne. Niestety takich rodzin, jak wasza jest wiele, szczególnie w klasie kupieckiej, gdzie miłość pieniądza zagłuszyła, zdeprawowała uczucia patriotyczne. Winni muszą ponieść zasłużoną karę. Zbrodniarze współpracy z wrogiem, rozbijające budowaną Ojczyznę będą wyłapani dzięki odwadze, poczuciu obywatelskiemu ludzi prawych, patriotów (ruch w kierunku Michała i Zosi) A tych jest więcej, niż was, i dlatego wierzę, że dobro zwycięży w Polsce, że walory moralne zapanują nad materializmem; wówczas przadają owoce, bo dzisiaj jest jeszcze hamowana. Wyłapiemy winnych i ukarzymy na jakimkolwiek urzędzie by się znajdowali, na jakimkolwiek szczeblu społecznym: wielcy, czy mali - sprawiedliwość osiągnie ich zanim zdążą zniszczyć dzieło ludzi uczciwych, którzy miłość Ojczyzny przekładają ponad miłość własną, szczęście i wielkość Polski nad interes osobisty. Będziecie mieli jeszcze kilka dni do rozmyślań: rozważcie wasze życie; samotność więzienna jest odpowiednią do rachunku sumienia. Jeśli wykażecie szczery żal za wasze zbrodnie, prawdziwą skruchę, może wówczas sędziowie przysięgli pozwolą wam naprawić zło i uczestniczyć w odbudowie waszej Ojczyzny

Oskarżeni: Ojciec, Matka, Stefcia i Jurek.

Świadkowie: Zosia i Michał.

Michał: Pani sama wciela w życie swoje ideały. Jest pani tak głęboko uspołecznioną i rozumną kobietą. Takich nam potrzeba jak-najwięcej w wolnej Polsce.

Stefcia: Ach, panie Michale, bo się zarumienię. Jestem z natury skromna i nie mówię dla komplementów. Prosto odkrywam przed panem moje serce. Uważam, że my - kobiety demokratyczne - powinniśmy zapomnieć o roli rozpieszczonych lalek, bo przecież razem z prawami spływają na nas także obowiązki poważne obowiązki.

Michał: Kiedy tak siedzę przy pani i słucham - pani nawet nie wie, co się we mnie dzieje. Niech się pani nie śmieje, ale dzisiaj będzie pierwszy wieczór zwierzeń. Pani jest truchą niespokojna, to mój niepokój pani się udzielił. Trudno - musi mnie pani wysłuchać (po chwili) Więc...

Stefcia: (rozmarzonym głosem) Więc...

Michał: Widzi pani - ja jestem prosty człowiek. Szorstki. Pochodzę, jak pani wie, z chłopskiej izby. Życie mnie nie pieściło. Dotąd nie wiedziałem co to jest miłość. Żyłem walką, obowiązkami - i tak płynął rok za rokiem. Nigdy nie spotkałem na mojej drodze istoty, która potrafiła być dla mężczyzny kobietą i zarazem towarzyszką - twardą i pełną zapału towarzyszką życia, przejętą tymi samymi ideami, co on, pracującą dla tej samej sprawy. (patrzy na nią) Gdy patrzę na panią - to wydaje mi się, że mam przed sobą istotę, stworzoną do hołdów, do tego, żeby stąpać po różach, a tymczasem...

Stefcia: Tymczasem przecierpiałem już tak wiele... Znam już to twarde życie, o którym pan mówi. Opowiadałam panu o czasach konspiracji, jak to pomagałam ojcu i temu szalonemu braciszкови, który codzień igrał ze śmiercią. Nasz dom był placówką... ogniskiem... Radio, kolportaż - żyło się, jak na wulkanie. To był bohaterski okres życia...

Michał: (wzruszony) Moja bohaterko!

Stefcia: (czule) Panie Michale!

Michał: Panno Ste... Stefuniu... (dzwonek)

Stefcia: (otwiera drzwi) Wchodzi młoda kobieta)

Kobieta: Ja w sprawie... ogłoszenia do sklepu... o ekspedjentce.

Czy to tu?

Stefcia: A tak, tutaj, Proszę, proszę bliżej. Pani pracowała już w sklepie?

Kobieta: W czasie wojny. Najpierw w sklepie, a potem w barze...

Stefcia: (zaniepokojona brzmieniem jej głosu) W ba... A skąd pani?

Kobieta: (zbliża się i poznaje) Panna Stefa!!!

Stefa: (robi ruch, jakby chciała uciec, ale się wstrzymuje) Ja nie znam pani, proszę wyjść!

Michał: (wstaje zdziwiony)

Zosia: Nie zna mnie pani, ale ja panią znam. I nie wyjdę tak łatwo.

Michał: Co to znaczy?

Zosia: Ja panią znam, panno Stefo! A co robi narzeczony Herr Otto?

Michał: Co to znaczy?

Zosia: (patrzy na niego) Pewnie następca. Jeśli taki sam, jak pani, to szkoda ust otwierać, ale jeśli uczciwy człowiek, to może go zadziwią pewne rzeczy, na przykład osoba jego poprzednika, Herr Otto Schwalbego...

- Stefcia: Precz stąd, precz. Jurek
Zosia: A to i Jurek jest...
Michał: Panno Stefo, co się stało! To jakieś straszne nieporozumienie.
Stefa: O Boże, niech ona wyjdzie.
Michał: Powiedz, że to nieporozumienie, bo zważuję.
Stefa: Naturalnie. Nieporozumienie. Potwarz! Niech mnie panabroni!
Ona jest obłąkana. To znana warjotka. Ona tak przez złość
(krzyczy); Weźcie ją, weźcie stąd!
Ojciec, matka i syna (wbiegają) Co się stało? Jezus, Maria.
Matka: Co to za kobieta?
Zosia: Nie poznaje pani?
Matka: (jakby zobaczyła widmo) Zo...
Zosia: Tak, Zosia.
Michał (do Zosi) Kto pani jest? Proszę jasno mówić. Jako obywatel
polski i jako... zainteresowany wszystkim, co dotyczy tej
pani i rodziny, proszę ją o natychmiastowe wyjaśnienie.
Padły tu pewne słowa, pewne oskarżenia, których nie wolno bez-
karnie rzucać na żadnego uczciwego człowieka.
Zosia: Uczciwego człowieka - tak. Ale w tym gronie niema żadnego
uczciwego człowieka. Pan wie, kto tu stoi? Właścicielka
baru "Pod Gwiazdą", która usiłowała zmusić mnie do uprawia-
nia nierządu z Niemcami, jej mąż, który robił z żandarmami
różne brudne interesy, syn, który był na usługach niemieckiej
policji i córka - kochanka i narzeczona oficera żandarmerii
nazwiskiem Otto Schwalbe.
Michał (do Stefci) Czy to prawda?
Stefcia: To potwarz, to kłamstwo.
Matka: Oh, oh, słabo mi. (Jurek usiłuje uciec)
Michał: Za pozwoleniem, proszę się nie ruszać (patrzy po wszystkich)
To chyba sen... straszny sen...
Zosia: Jeśli pan tutaj umieścił swoje uczucia, żal mi pana, ale
to nie jest sen.
Michał: Boże...
Zosia: Idę na posterunek milicji, a pan, mam nadzieję, spełni swój
cobowiązek obywatelski i przypilnuje, żeby nie uciekli, Trzeba
będzie przeprowadzić rewizję.
Matka: Rewizję!...
Michał! Może pani być pewna (Zosia wychodzi)
Matka: Puść ją! Ułituj się nad niewinną istotą! Przecież
ją kochasz!
Michał (po chwili milczenia) Kochałem...
Ojciec: I za co? Mój Boże! Byłem zawsze taki ostrożny!...

K O N I E C .

